

Bon Voyage

Szkolenie trwało raptem trzydzieści minut. Tu w lewo, tu w prawo, na słuzie do góry ... i ... no wiecie ... to jest bardzo proste. Acha i najważniejsze potem w dół, ... Na bok nie bo to niebezpieczne ... mówił łamaną angielszczyzną sympatyczny autochton. "Bon Voyage" rzucił na odchodnym, szybkim krokiem zmierzając w stronę ulubionej rozrywki miejscowych ...

Mijały kolejne próby. Premiera zbliżała się szybkimi krokami. Stres towarzyszący nadchodzącej dacie „kiedy wszystko jest już jasne” nasilał się stając się niechcianym towarzyszem praktycznie każdego oddechu. W przerwie zesłaliśmy do teatralnego bufetu na herbatę, by choć chwilę odpocząć od egzystencjalnej rzeczywistości Patricka Marbera. Mimo, iż do wakacji pozostawały jeszcze trzy miesiące, ja w swoim zwyczaju snułem opowieść o swoich planach i marzeniach. Wybierałem się do Ugandy. Po powrocie planowałem zabrać moją rodzinę w jakieś niebanalne miejsce. Marzę o pokazaniu mojemu synowi prawdziwego świata pełnego emocji, smaków prawdy. Chciałbym zaszcześcić w nim podróżowanie z plecakiem, często w nieznanym, blisko ludzi nie przystłoniętych szybą klimatyzowanego jeepa. Piotrek skończył w styczniu 5 lat, nadchodzi więc czas porzucenia hoteli, rozgrzanych ciał skumulowanych przy basenie, kuchni w formie All Inclusive.

Z wiadomych względów odpadły jeszcze dalekie dy-

stanse (choroby, długie loty, strefy czasowe czy niepewne jedzenie – mały jest alergikiem). Skupiłem się na Skandynawii, krajach Bałtyckich i innych cichych, nie skażonych masową turystyką miejscowości. Marcin – reżyser przedstawienia, słuchał mnie przez kwadrans z uwagą, w skupieniu, po czym zaciągnął się papierosem i delikatnie zasugerował bym przerwał.

– Mam dla Was lepszą koncepcję... słyszałeś o Barkach? O rejonie Charente koło Bordeaux? Zamurowało mnie. Barki? Rzeki? Brudna woda? Prędkość żółwia? Dla mnie?

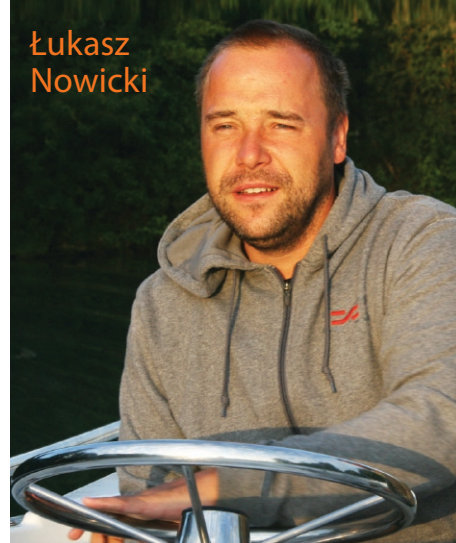
Kogoś, kto nie potrafi usiedzieć kilkunastu minut w jednym miejscu?

– Słyszałem – odpowiedziałem niespiesznie. – Ale to chyba nie dla mnie?

– Spokojnie – odpowiedział. Przyniosę Ci katalog i sam ocenisz czy to zabawa dla ciebie.

Premiera była umiarkowanym sukcesem. Na bankiecie Marcin wręczył mi wreszcie katalog, o który dopominałem się kilkanaście dni.

Łukasz
Nowicki



Rzuciłem na niego okiem. Kolorowy, na pierwszy rzut oka - nie różniący się od innych katalogów ofertowych. Mrugnął do mnie, oczywiście na tyle na ile papier potrafi mrugnąć, jakby w przekonaniu, że moje pomysły na rodzinne wakacje od dziś zmienią się diametralnie. Wychyliłem kieliszek francuskiego wina z rejonu Bordeaux i zamknąłem powieki.

Otworzyłem je dopiero na lotnisku Okęcie, skąd via Amsterdam rejsowym Boeingiem pragnęliśmy dotrzeć do Bordeaux. We Francji oczekiwał nas duży, szary Citroen, którym udaliśmy się w ostatni 100 kilometrowy odcinek podróży do miejscowości Jarnac. Wzgórza Szampanii witały nas z klasą i elegancją, a winnice ciągnące się po horyzont powodowały napływający na moją twarz wyraz zadowolenia (nie umknęło to mojej małżonce). W porcie oczekiwał 12 metrowy kolos zaopatrzony w świetne STEREO, wszelkie wygody oraz butelkę, markowego, powitalnego koniaku (niestety małą). Adrenalina i życiowe doświadczenia kumulowały stres na samą myśl o ruszeniu tego pięk-

nego potwora. Szkolenie trwało raptem trzydzieści minut. Tu w lewo, tu w prawo, na służbę do góry ... i ... no wiecie ... to jest bardzo proste. Acha i najważniejsze, potem w dół, na bok nie bo to niebezpieczne ... mówił łamaną angielszczyzną sympatyczny autochton. "Bon Voyage" rucił na odchodnym, szybkim krokiem zmierzając w stronę ulubionej rozrywki miejscowych (sjeisty). Godzinę przed, późno tu nadchodzącym zachodem słońca (wszak to zachód Europy), wypłynęliśmy w stronę Atlantyku, napędzani cichym silnikiem Diesla i szybko bijącym sercem. Rześkie, choć ciepłe powietrze otulało nasze twarze ganiąc podświadomość za marudzenia i niepełności, których sporo nagromadziło się przed wyjazdem. Właśnie w tej chwili do pokoju weszła moja żona, której przeczytałem początek tego opowiadania w nadziei na rzetelną recenzję. Zaakceptowała tekst, prosząc abym nie zapomniiał napisać, co właśnie czynię, że tylko ona wiedziała jak uruchomić naszą barkę. Gdyby nie ona spędzilibyśmy w porcie zapewne tydzień uśmiechając się nerwowo do wszystkich kolejnych wpływających żeglarzy.

MITY

1. BARKI NIE SĄ DLA MAŁYCH DZIECI **Absolutna nieprawda!!**

Ilość atrakcji dla dzieciaków jest wprost nieograniczona. Ubranie w kapoki mogą na tej zupełnie wystarczającej przestrzeni wypalać swoją niespożytą energię. Przy każdym postoju zaczyna się walka o najlepsze miejsce do wędkowania na łódce. Małe rybki pochłaniają z pasją przynęty z gorliwością znaną mi wcześniej tylko ze stawów hodowlanych.

Rzeka jest czysta. Więc praktycznie wszędzie po odpowiednim ustawieniu barki można się kąpać do woli !!

Dzięki wypożyczonym rowerom poznajemy nie tylko rzekę i jej brzegi, lecz także okolice zamki, wioski oraz miasteczka.

Frisbee, rakietki do tenisa dają możliwość totalnego wyżycia się na łądzie.

Od czasu do czasu, ze względu na niewielką prędkość barki nasze pociechy stają się prawdziwymi kapitanami zasiadając za kołem sterowym.

Barka jest dość wysoka co pozwala skutecznie szalone skoki nie odbiegające technicznie od najlepszych prób Adama Małysza.

Ogniska rozpalone każdego wieczora integrują malców przy poszukiwaniu drzewa, a kukurydza szabrowana w niewielkich ilościach na okolicznych polach smakuje wybornie upieczona w ogniu.

Cumowanie, powiązane z owijaniem lin wokół drzewa uczy nasze dzieci współodpowiedzialności za odnalezienie dobrego miejsca na nocleg i biwak.

2. NUDA DLA DOROSŁYCH

Nic bardziej mylnego!!!

Najpierw nerwy związane z opanowaniem podstawowych zasad nawigacji. Potem to cudowne podniecenie towarzyszące cumowaniu i wreszcie nieograniczona ilość domowych winnic, gdzie za cenę niższą niż butelka wody można nabyć pyszne wina i koniaki.

Śluzi, czyli coś dla starszych i dla młodszych. Trochę sportu w tym jakby nie było troszkę nieruchliwym czasie. Śluzi otwierane i zamykane ręcznie, wymaga-





jące odrobiny precyzji od sternika i dyscypliny od reszty załogi (szczególnie dzieci, dla których mogą być niebezpieczne). Doskonale francuskie jedzenie: sery, sałaty, paszety!!! Wieczory, gdy dzieciaki już smacznie śpią. W dłoniach lampka dobrego koniku bądź wina kawałek sera i kiełbaska pieczona przy ognisku. Poranki, (gdy dzieciaki wciąż smacznie śpią) w chłodnej wodzie rzeki zastępującej poranny prysznic (oczywiście na pokładzie są dwa co jest absolutnie wystarczające).

3. FRANCUZI SĄ NIEGOŚCINNI

Bzdura !!!

Może ci z Paryża (niespecjalnie tam lubiani), ale tu nad Atlantykiem jest zupełnie inaczej. Kulturalni na drogach, widząc małe dzieci na rowerach, nie tylko nie trąbią ale wręcz zatrzymują samochody. W sklepach,

niestety niechętnie otwieranych, często traktowani byliśmy iście po królewsku, z sympatią i serdecznością. Oczywiście prawdą jest, że dla francuzów istnieje tylko jeden język na świecie – francuski, ale absolutnie podstawowa znajomość kilku zwrotów jest wystarczająca. Ile razy pomagano nam w portach odsuwać źle związane węzły, ile razy pomagano napelnić źle napelnione zbiorniki wody, ile razy podładowano źle ładowane baterie ... Duże Merci dla potomków Bonapartego !!!

4. TYLKO WIEŚ I PRZYRODA

A JA LUBIE MIASTO

Bardzo proszę !!!

Na tej przecież nie najdłuższej trasie mijaliśmy kilka bardzo interesujących miast - Cognac - mhmhmh. Courvoiser, Remy Martin, Hennessy, Martell - nie wiedziałem, że wszystkie te cudowności produkowane są

w jednym niewielkim miasteczku. Cudne stare miasto, okraszone jeszcze trwającym festiwalem muzyki. Na każdym skrzyżowaniu grały kapele. Podobnie w knajpach, pubach i restauracjach. Zarumienione twarze naszych dzieci rytmicznie przeżuwały owocowe lody a my w rytm ich liżnięć tańcowałam śpętani jazzem.

Saintes - Sam już nie wiem czy to właśnie tam urodził się Wiktor Hugo, ale mostów to nawet Praga mogłaby



Saintes pozazdrościć. Romańskie zabytki z położonym tuż obok rzeki Germańskim łukiem i bajeczna katedra, ogromna i senna, jakby wraz ze wszystkimi mieszkańcami pogrążona w wakacyjnym letargu.

Rochefort - tam byliśmy tylko chwilę, ze względu na silny nurt i strach przed D'Artagnanem i Trzema Muszkieterami.

5. DROGO, NIE NA MOJĄ KIESZEŃ

Faktycznie, sam czarter barki nie należy do najtańszych. Podobnie jak choćby taksówka z lotniska, ale jeśli odliczymy później noclegi, nieustanne, kosztowne atrakcje, jakich domagają się od nas w kurortach dzieci (tu jednak troszkę odizolowane od pokus), jedzenie w restauracjach, okaże się, że koszt wcale nie jest jakiś szalony.

Fenomenalna infrastruktura, w Cognac na przykład można zacumować pod dużym centrum handlowym i dojechać z wózkiem pod samą barkę a ceny nie różnią się specjalnie od polskich. My oczywiście trafiliśmy tam w niedzielę, kiedy wszystko było zamknięte. Jeżeli chodzi o ceny, to dobrej jakości wina można kupić czasem po dwa, trzy euro, co zachęca do nadmiaru i tu proszę o zdrowy rozsadek.

6. BRAK WYSTARCZAJACYCH UMIEJĘTNOŚCI

Cóż większych łeszczy od nas trudno znaleźć. Nawet nam, jeden dzień absolutnie wystarczył by zgłębić większość tajemnic. To zagubienie ma nawet pewien wdzięk. Woda w końcu się naleje, prąd doładuje (najlepiej płynąć pod prąd) a do portów, co jest najtrudniejsze nawigacyjnie, nie trzeba wpływać. Do brzegu podpływamy powolutku, w słuchach jeszcze wolniej a jak już w coś walniemy???

...Cóż - barki są na to przygotowane. Widać po burtach, że nie jesteśmy pierwszymi klientami. Są solidnie poobijane.

7. NA PEWNO SĄ TŁUMY. TO SZCZYT SEZONU.

Kolejne nieporozumienie.

Barki mają charakter nieco elitarny ale tylko nieco. Pierwiastek snobizmu zachowuje dobre proporcje. Na Charente pływa w jednej chwili ledwie kilkanaście barek co nawet z łódkami mieszkańców oznacza czasem nawet kilkugodzinną samotność na trasie. A jeżeli znuży nas konieczność wypowiedzenia wraz z toastem "Bonjour" kilka razy dziennie zawsze możemy zanurzyć się w luksusach czterech kajut modelu Calypso.

8. W POLSCE NIKT TEGO NIE ORGNIZUJE

Nic bardziej mylnego !!

Jeden telefon, jedno kluczenie i Pan Konrad, który z wrodzonym sobie wdziękiem zorganizuje rejs pod każdego i na każdą kieszeń. Do wyboru dziesiątki barek, kilkanaście rzek, krajów, miejsc o różnym charakterze, historii, kuchni, mentalności. Europa w pigułce a raczej w płynie, bo widziana z perspektywy rzeki. Tak bardzo różniącą się od tej autostradowej, obwodnicowej i lotniczej.

Pamiętam jak jednego dnia o zmierzchu zacumowaliśmy w miejscu, które jak myślałem posiadało wiele cech Boskich.

Po zgłoszeniu silnika usłyszeliśmy jednostajny pomruk samochodów z przebiegającej zapewne kilka kilometrów dalej szosy. Bez słowa odpaliliśmy silnik i rozpieszczeni przez ciszę popłynęliśmy szukać innej przystani. Mija rok a my już zarezerwowaliśmy kolejny rejs. Tym razem w Burgundii na 10 dni.

To najlepsza recenzja. Powrót. I fakt, że trójka małych dzieciaków jednogłośnie zagłosowała za kolejną rzeczną wędrówką. Nie mogę się już doczekać świtów,

zachodów słońca, smaku młodego stołowego wina, i oczywiście tych nieszczęsnych pompek w toalecie. Nie mogę się doczekać zamków, pałaców, starych mostów zawieszonych czasem tak nisko, że trzeba składać parasol.

Czas kończyć i zamknąć powieki. Gdy je otworzę będę wysiadać z samolotu na lotnisku w Lyonie albo uruchamiać silnik w samochodzie na Mokotowie.



W każdym razie będę u progu lub w trakcie podróży. Podróż w głąb siebie i marzeń, podróży bez której nie wyobrażam sobie życia.